

# Edward Dwurnik - korowód widm

Wydaje się, że Dwurnik niesympatyczną prawdę o Polakach – nadużywających alkoholu, karmiących się narodową mitologią – odsłania z żalem. To śmiech przez łzy. Ironia i krytyka zawarte w jego sztuce nie są bezcelowe – mają skłonić do refleksji. Prawda ma podobno działanie wyzwajające.

Jako że Dwurnik dialogował z utrwalającą mity tradycją polskiego malarstwa, na kameralnej wystawie „Korowód. Edward Dwurnik i widma historii” w Muzeum Pałac Herbsta osiem jego obrazów skonfrontowano z ośmioma dziełami polskich malarzy z XIX i początku XX wieku. To bardzo dobry sposób na zaprezentowanie fragmentu muzealnej kolekcji – wszystkie prace pochodzą bowiem ze zbiorów Muzeum Sztuki, którego MPH jest filią (obrazy Dwurnika przekazał w darze prof. Roman Zarzycki).

Wystawa zderza klasykę i nowoczesność – w myśleniu i malarstwie. Tworzone w sytuacji zaborów obrazy dawnych mistrzów przedstawiają specyficzny stan umysłu. Uważano wówczas, że sztuka ma utrwalać zagrożoną polskość, budować narodową tożsamość wokół wspaniałych idei, czynów z przeszłości, mitów. Dopiero we współczesnych nam czasach przyszedł namysł nad obecnym stanem rzeczy. A Edward Dwurnik jest jednym z głównych przedstawicieli owego prądu. Husarskie wiktorie – owszem, ale to było dawno. A co jest dzisiaj?

Polscy realiści obok zdarzeń przeszłych (albo motywów literackich) przedstawiali także i te współczesne sobie. Idąc ich śladem, Dwurnik obrazuje aktualne wydarzenia – aktualne oczywiście w czasie, gdy powstawały prace, czyli np. w latach 80.: działania opozycyjne, strajki, bunt, państwową przemoc, religijne procesje. Oraz uniwersalne antywartości, jak pijaństwo. Wszystko to w otoczeniu codziennej zwyczajności, uzupełnione napisami w formie pieczętek: 1981, KOR, NSZZ. Ale artysta sięga też do przeszłości – choćby w obrazie „Tiumna”, odnoszącym się do dramatu powstania styczniowego. Niebo nad „tiumną” jest dramatyczne jak na płótnach XIX-wiecznych pejzażystów, postaci (w całości, jako popiersie albo tylko głowa) szare jak pomniki. Albo do insurekcji kościuszkowskiej w obrazie „Siedlce”, gdzie akcja umiejscowiona jest w precyzyjnie odtworzonym siedleckim anturazju.

Formę pieczętek Dwurnik stosuje często, głównie dla symboli, jak krzyż, flaga, czołg, orzeł – zdaje się, że to gest uniwersalizujący. Zamiast indywidualności autora jest mechaniczność odcisku. Co ciekawe, z odręcznymi sygnaturami artysty na płótnie też sąsiadują stemple: „ED” czy „Malarz-grafik E. Dwurnik”. A w malowane sceny artysta włącza czasami swój autoportret, także jako pieczętkę (trudno powiedzieć, czy postrzega siebie bardziej jako uczestnika czy jako obserwatora wydarzeń).

Bywa, że na płótna Dwurnik nakleja znaczki pocztowe. Powierzchnie zapełnia, nie dbając o klasyczne zasady perspektywy, nie zachowując proporcji. Różne rzeczy mogą dziać się tu jednocześnie na kilku planach. Przedstawienia powstają „od niechcienia”, jakby autor nie do końca umiał rysować czy malować. Ale to pozór. Dramatyczne kreski i plamy wyrażają dokładnie to, co artysta chciał przekazać, a gdy trzeba przedstawić konkretną osobę, oglądający nie ma żadnej wątpliwości, że widzi Traugutta czy Gierka – oddać podobieństwo za pomocą paru linii to duża umiejętność. Ten charakterystyczny sposób obrazowania Edward Dwurnik zaczerpnął z malarstwa prymitywnego – ów absolwent warszawskiej ASP (zmarły w 2018 roku) za swojego największego mistrza uważał samouka Nikifora.

Poza obrazami Dwurnika na wystawie znalazły się płótna: Maksymiliana Gierymskiego, Witolda Wojtkiewicza, Jacka Malczewskiego, Wojciecha Kossaka, Jerzego Kossaka, Januarego

Suchodolskiego, Wandalina Strzałeckiego i Henryka Pilattiego.

## **Aleksandra Talaga-Nowacka**

**„Korowód. Edward Dwurnik i widma historii” - wystawa w Muzeum Pałac Herbsta, czynna  
9 lipca - 31 sierpnia 2021, kuratorka: Katarzyna Kończal, koordynatorka: Agata  
Szynkielewska**